

Daniel Quinn odwiedza Paula Austera, pisarza.

Auster odpowiadał z ociąganiem, w końcu jednak przyznał, że pracuje nad tomem esejów, a ostatnio nad tekstem o *Don Kichocie*.

– To jedna z moich ulubionych książek – stwierdził Quinn.

– Tak, moja też. Niezrównana.

Quinn poprosił, żeby powiedział coś więcej o esaju.

– Jest raczej spekulatywny, bo nie staram się niczego w nim dowieść. Całą rzecz traktuję z przymrużeniem oka. Powiedzmy, lektura przez pryzmat wyobraźni.

– A główny wątek?

– Kwestia autorstwa: kto napisał *Don Kichota* i jak do tego doszło.

– A czy są w tej sprawie jakiekolwiek wątpliwości?

– Oczywiście, że nie. Ale chodzi mi o książkę w książce – ukrytą w tej, którą Cervantes napisał, a przynajmniej myślał, że pisze.

– Aha.

– To całkiem proste. Cervantes, jak pan może pamiętać, zadaje sobie wiele trudu, aby przekonać czytelników, że nie jest autorem. Książkę tę, twierdzi, napisał po arabsku Cide Hamete Benengeli. Cervantes opowiada, jak pewnego dnia odkrył przypadkiem rękopis na targu w Toledo i zatrudnił tłumacza, żeby mu go przełożył na hiszpański. Sam rzekomo zredagował tylko gotowy przekład i nie może nawet ręczyć za jego wierność.

– A jednak oświadcza potem – wtrącił Quinn – że wersja przygód Don Kichota według Cide’a Hamete Benengeliego jest jedyną prawdziwą. Pozostałe to nędzne apokryfy, ordynarne fałszerstwa. Z uporem podkreśla, że wszystko, o czym opowiada książka, rzeczywiście się zdarzyło.

– No właśnie. Ma ona przecież zdemaskować pułapki fikcji. Cervantes nie może więc powierzyć tego zadania utworowi, który sam byłby dziełem imaginacji, prawda? Musi twierdzić, że to najczystsza rzeczywistość.

– A ja zawsze podejrzewałem, że po kryjomu zaczytywał się w tych starych romansidłach. Nie sposób pałać tak gwałtowną nienawiścią do czegoś, czego zarazem jakąś częścią siebie nie kochamy. Don Kichot to w pewnym sensie *porte-parole* Cervantesa.

– Racja. Czy można trafniej przedstawić pisarza niż jako człowieka opętanego przez książki?

– No właśnie.

– W każdym razie, skoro tekst ma opowiadać o zdarzeniach rzeczywistych, musiał go spisać naoczny świadek. Ale Cide Hamete, rzekomy autor, sam nigdy w nim się nie pojawia. Ani razu nie stwierdza, że był obecny przy tym, co się akurat działo. Pytam więc: kim jest Cide Hamete Benengeli?

– Domyślam się, do czego pan zmierza.

– Zgodnie z teorią, którą przedstawiam w swoim esaju, są to aż cztery osoby. Sancho Pansa jest oczywiście świadkiem. Nie ma innego kandydata do tej roli, bo tylko on towarzyszy Don Kichotowi we wszystkich wyprawach. Ale Sancho nie umie pisać ani czytać. Nie może więc być autorem. Wiemy jednak, że ma wielki talent językowy. Choć co chwila mija się z sensem słów, potrafi przegadać każdą z pozostałych postaci. Wydaje mi się całkiem możliwe, że ktoś napisał całą tę historię pod jego dyktando, a tym kimś byli cyrulik i ksiądz, bliscy przyjaciele Don Kichota. Oni to nadali opowieści właściwą formę literacką, spisując ją po hiszpańsku, a następnie przekazali rękopis Samsonowi Carrasco, bakałarzowi z Salamanki, żeby przełożył go na arabski. Cervantes znalazł przekład, kazał go przetłumaczyć z powrotem na hiszpański i opublikował jako *Przygody Don Kichota*.

– Ale po co Sancho i reszta zadawaliby sobie aż tyle trudu?

– Żeby uleczyć Don Kichota z obłądu. Żeby uratować przyjaciela. Niech pan pamięta, że na początku pałał mu książki z romansami rycerskimi, ale nic to nie pomaga. Rycerz Smętnego Oblicza wciąż trwa przy swojej obsesji. Potem kolejno przywdziewają rozmaite kostiumy i wyruszają jego śladem – jako niewiasta w niedoli, Rycerz Zwierciadeł, Rycerz Błedego Miesiąca – żeby zwabić go z powrotem do domu. W końcu im się to zresztą udaje. Książka była tylko jednym z ich podstępów.

Żeby Don Kichot ujrzał w niej niczym w lustrze własne szaleństwo, zapisali wszystkie jego absurdalne i komiczne urojenia, z tą myślą, że gdy ją wreszcie przeczyta, zrozumie, jak bardzo pobiłdził.

– To mi się podoba.

– Ja myślę. Ale jest w tym wszystkim jeszcze jeden zwód. Otóż moim zdaniem Don Kichot wcale nie oszalał. Tylko tak udawał. W gruncie rzeczy sam wszystko zaaranżował. Proszę zwrócić uwagę, że od początku do końca zaprzątnięty jest myślą o potomności. Raz po raz zastanawia się, czy aby kronikarz wystarczająco dokładnie uwieczni jego przygody. Czyli wie o istnieniu kronikarza. A kto mógłby być kronikarzem, jeśli nie Sancho Pansa, wierny giermek, którego Don Kichot wybrał specjalnie w tym celu? Podobnie jak pozostałych trzech: powołał ich do grania ról, jakie sam im wyznaczy. To Don Kichot stworzył kwartet Benengelięgo. Nie tylko dobrał autorów, ale zapewne sam przetłumaczył arabski rękopis z powrotem na hiszpański. Na pewno by to potrafił. Dla człowieka tak jak on obytego ze sztuką maskarady, przyciemnienie własnej skóry i przebranie się za Maura nie byłoby problemem. Lubię sobie wyobrażać tę scenę z targowiska w Toledo. Cervantes zleca Don Kichotowi odcyfrowanie dziejów samego Don Kichota. Coś pięknego.

– Ale nie wyjaśnił pan jeszcze, po co w ogóle ktoś taki jak Don Kichot zburzył swoje spokojne życie i wdał się w zawiłą mistyfikację.

– To właśnie jest najciekawsze. Moim zdaniem zrobił to dla eksperymentu. Chciał zbadać łatwowierność swoich bliźnich. Czy można łąć światu w oczy, z całą powagą wmawiać mu bzdury? Twierdzić, że wiatraki są rycerzami, miednica cyrulika – hełmem, a kukielki – żywymi ludźmi? Czy zdoła skłonić otoczenie, żeby mu przytaknęło, nawet jeśli nie da wiary jego słowom? Inaczej mówiąc, kiedy wreszcie ludzie przestaną tolerować bluźnierstwa, które dostarczają im rozrywki? Odpowiedź jest oczywista, prawda? Nigdy. Dowodem chociażby fakt, że do dziś czytamy tę książkę. Wciąż nas bawi. A w gruncie rzeczy tylko tego czytelnik oczekuje: zabawy.